Orędownik Wrzesiński

Wychodzi trzy razy tygodniowo i to co wtorek, czwartek i sobotę prócz dni świątecznych — Nakładem i drukiem A. Prądzyńskiego we Wrześni Odpowiedzialny za część redakcyjną Andrzej Prądzyński we Wrześni Administracja: ulica Poznańska № 6 — Telefonu № 389



Abonament: (na poczcie lub w administracji) kwartalnie **1500** mk. miesięcznie **500** mk. — Ogłoszenia: za miejsce jedno-łamowe jeden milimetr w wyż **50** mk. przyjmuje administracja większe dwa dni, mniejsze do godz. 10 dzień przed ukazaniem się numeru - Telef. № 389

Rok IV | Września, sobota, dnia 23-go grudnia 1922 r. | **№ 150**

Stanisław Wojciechowski prezydentem Rzeczypospolitej

Przebieg głosowania

Po oddaniu głosów przez wszystkich członków Zgromadzenia Narodowego p. Marszałek zarządził o godz. 1 m. 25 15-minutową przerwę, po której upływie posiedzenie ponownie otwarto.

Sekretarz, pos. Niedbalski, odczytuje następujący wynik głosowania.

Głosowało posłów i senatorów 535,
głosów nieważnych oddano 16,
głosów ważnych 519,
absolutna większość 260.

Otrzymali: P. Stanisław Wojciechowski 298,
P. Kazimierz Morawski 221.

P. Marszałek Rataj: Na podstawie tego wyniku głosowania stwierdzam, iż Prezydentem Rzeczypospolitej został wybrany p. Stan. Wojciechowski (oklaski na lewicy). Uwiadomię go o tem w sposób przepisany regulaminem. Mamy jeszcze drugi punkt porządku dziennego, mianowicie odczytanie protokułu.

Sekretarz pos. Niedbalski odczytuje protokół odbytego posiedzenia. W protokule zaznaczono m. n., iż nieobecni byli następujący senatorowie i posłowie:

Bednarczyk, Bienenstock, ks. Brandys, Dudczak, Fiderkiewicz, ks. Hersztański, Królikowski, Lizak, Łańcucki, Pankratz, Priłucki, Saraniecki, Sredniawa, Tabor, Toczek, Wojtach, Załucki i Ziemięcki.

P. Marszałek Rataj: Ponieważ nikt nie zaprotestował protokół ogłaszam za przyjęty. Następne posiedzenie Zgromadzenia Narodowego dla odebrania przysięgi od nowowybranego Prezydenta Rzeczypospolitej zaznaczam na dziś na godz. 7 wieczorem. Na wypadek gdyby nowowybrany Prezydent urzędu nie chciał przyjąć, w takim razie na tymsamem posiedzeniu o godzinie 7-ej wieczór przystąpilibyśmy do nowego wyboru.

Zawiadomienie o wyborze

Zaraz po posiedzeniu Zgromadzenia Narodowego marszałkowie Sejmu i Senatu pp. Rataj i Trąmpczyński wraz z p. Prezedentem Ministrów jen. Sikorskim udali się do p. Wojciechowskiego, aby wedle regulaminu Zgromadzenia Narodowego powiadomić o dokonanym wyborze.

P. Wojciechowski wybór przyjął.

Stanisław Wojciechowski

Warszawa, 20. 12. Stanisław Wojciechowski urodził się 15 marca 1869 w Kaliszu i w tem mieście ukończył gimnazjum, poczem wstąpił na uniwersytet warszawski, gdzie studjował matematykę. Jako student drugiego kursu wydziału przyrodniczego został aresztowany za udział w tajnych kółkach robotniczych, a po uwolnieniu emigrował do Szwajcarji i Paryża.

W r. 1893 wyjechał do Londynu, skąd pod przybranem nazwiskiem powrócił do kraju i zamieszkał w Wilnie.

W tym czasie bierze on czynny udział w pracach P. P. S. W r. 1899 udaje się ponownie do Anglji, skąd wraca 1906 do kraju i zajmuje się propagandą ruchu współdzielczego. Równocześnie zakłada tygodnik „Społem" a z chwilą zorganizowania się stowarzyszeń spółdzielczych w związek zostaje dyrektorem tego związku.

Po wybuchu wojny organizuje sekcję żywnościową obywatelskiego komitetu w Warszawie, biorąc równocześnie udział w pracach centralnego komitetu obywatelskiego. Następnie wybrany zostaje prezesem Rady Naczelnej międzypartyjnego zjednoczenia stronnictw polskich w Moskwie.

W r. 1918 powraca z Rosji do Polski i obejmuje w dalszym ciągu redakcję „Społem". Dnia 16-go stycznia 1919 zostaje ministrem spraw wewnętrznych w gabinecie Paderewskiego i pozostaje na tem stanowisku również w gabinecie Skulskiego. Ustąpiwszy ze stanowiska ministra w czerwcu 1920 został prezesem państwowej komisji oszczędnościowej, ponadto wykładał teorję kooperacji w wyższej szkole handlowej w Warszawie.

Warszawa, 20. 12. W historji życia obecnego Prezydenta Rzeczypospolitej zwraca uwagę ciekawy szczegół: Kiedy Prezydent Wojciechowski wskutek prześladowań ze strony władz rosyjskich zmuszony był opuścić Polskę i schronić się w Paryżu, tamtejsza ambasada rosyjska wymusiła na władzach francuskich jego aresztowanie. Dopiero interwencja obecnego Prezydenta Francji, Millerand, uratowała Wojciechowskiego, który z Francji wyjechał do Anglji. Prezydent Wojciechowski, za zasługi, położone dla kraju udekorowany został orderem „Polonia Restituta" III-ciej klasy.

Orędzie!

Warszawa, 20. 12. Prezydent Rzeczypospolitej podpisał w dniu 20 bm. następujące orędzie:

Polacy! Bogu Wszechmogącemu i Tobie Narodzie Polski ślubowałem Ustawy konstytucyjnej przestrzegać i bronić, dobru powszechnemu wiernie służyć. Poprzednik mój, pierwszy Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, ś. p. Gabrjel Narutowicz poległ z ręki opętanej szałem nienawiści. Ponury cień padł na odradzającą się państwowość polską, na moralne podstawy naszego życia państwowego. **Nienawiść wytwarza niepokój i nieład, rujnuje życie rodzin i Państwa. Rzeczpospolita swoją dostojność i moc czerpie przedewszystkiem z cnót i pracy swoich obywateli.**

Proszę Boga Wszechmogącego i Ciebie Narodzie Polski, abyśmy zdołali usunąć z uczuć i czynów naszych złodługoletniej niewoli i wojny, zgodnie z testamentem naszych przodków zbudować jedną niepodzielną Rzeczpospolitę, silną miłością i pracą swoich obywateli pod opieką praw przez nich ustanowionych. Wszyscy bez różnicy miejmy w pamięci słowa Adama Mickiewicza: **O ile polepszycie dusze wasze, o tyle polepszycie prawa wasze.** Ślubujmy dawać w życiu publicznem wyraz utajonej tęsknoty do braterskiego współdziałania dla dobra wszystkich.

Najpilniejsza potrzeba, to trwały rząd, silny zaufaniem Sejmu i budżet wypełniony podatkami obywateli. **Żaden genjusz jednostki, żadna dyktatura bez Was i za Was tego nie zrobi.** Zrobić to może zgodny wysiłek całego narodu.

W imieniu Rzeczypospolitej wołam do Was, Obywatele: **Skłońcie się do zgody w sprawie dobra powszechnego!** Ono jest pierwszym warunkiem wiernego wykonania Ustawy konstytucyjnej, uzdrowienia życia gospodarczego i wychowania obywateli, godnych imienia polskiego.

Warszawa, 20. grudnia 1922. Prezydent Rzeczypospolitej (—) Stanisław Wojciechowski. Prezes Rady Ministrów (—) Władysław Sikorski.

Przysięga

Warszawa, 20. 12. O godz. 18.30 szwadron przyboczny i lando reprezentacyjne Rzeczypospolitej przybyły do siedziby prezesa Rady Min., który pod eskortą szwadronu udał się do mieszkania elekta Stanisława Wojciechowskiego, ul. Smolna 16, skąd towarzyszył mu do gmachu Sejmu, do którego przybywają o godz. 19. Elekta przyjmuje u drzwi Sejmu dyrektor kancelarji sejmowej i prosi go do pokoju Marszałka. Po stwierdzeniu przez przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego, że członkowie Zgromadzenia Narodowego zajęli swoje miejsca, prezes Rady min. prosi elekta na salę obrad. Elekt staje przy stole, na którym znajduje się Krucyfiks i Konstytucja Rzeczypospolitej. Przewodniczący Zgromadzenia Narodowego zapytuje elekta, czy urząd Prezydenta Rzeczypospolitej przyjmuje. Po otrzymaniu odpowiedzi twierdzącej, wzywa go do złożenia przysięgi. Nowo obrany Prezydent Rzeczypospolitej podnosi 2 palce do góry i trzymając lewą rękę na Konstytucji Rzeczypospolitej, powtarza słowa roty przysięgi za przewodniczącym Zgromadzenia Narodowego. Po złożeniu przysięgi przewodniczący Zgromadzenia Narodowego stwierdza, że art. 59 Konstytucji stało się zadość, poczem Prezydent Rzeczypospolitej opuszcza salę w towarzystwie, prezesa Rady min. Zarówno przy wprowadzeniu elekta za salę obrad Zgromadzenia Narodowego, jak również podczas składania przysięgi przez niego i przy opuszczeniu sali wszyscy bez wyjątku członkowie Zgromadzenia stali na swoich miejscach. Po złożeniu przysięgi wzniesiono okrzyk: Niech żyje Prezydent Rzeczypospolitej. Na uroczystości obecni byli wszyscy członkowie gabinetu z prezesem Rady min., również byli przedstawiciele wojskowych misyj obcych, wreszcie urzędnicy państwowi i licznie zgromadzona na galerji publiczność.

Warszawa, 20. 12. Bezpośrednio po odebraniu przysięgi Prezydent Wojciechowski, cały rząd z gen. Sikorskim na czele oraz Marszałkowie Sejmu i Senatu udali się do sali recepcyjnej Sejmu, gdzie przedstawili mu się reprezentanci ciała dyplomatycznego, akredytowanego przy rządzie polskim. Następnie dokonano uroczystego aktu przekazania władzy nowemu Prezydentowi. Pierwszym krokiem Prezydenta Wojciechowskiego było złożenie hołdu pamięci zmarłego tragicznie ś. p. Narutowicza. Z Sejmu udał się Prezydent Wojciechowski samochodem, eskortowanym przez oddział szwoleżerów do Zamku, gdzie wystawione są zwłoki śp. Narutowicza. Z Zamku udał się cały orszak do Belwederu, jako do rezydencji Prezydenta.

Warszawa, 20. 12. Dziś wieczorem udali się Marszałek Sejmu Rataj i Marszałek Senatu Trąmpczyński do Prezydenta Rzeczyposp. do Belwederu.

Nieprzyjęcie dymisji

Warszawa, 20. 12. Po objęciu urzędowania przez p. Prezydenta Rzeczypospolitej p. prezes Rady Min. gen. Władysław Sikorski złożył prośbę o udzielenie dymisji całemu gabinetowi. P. Prezydent Rzeczypospolitej do prośby tej się nie przychylił.

Żałobne posiedzenie Sejmu i Senatu

Warszawa, 20. 12. Jutro o godz. 11 rano zbierze się Sejm, celem uczczenia pamięci śp. Prezydenta Rzeczypospolitej Gabrjela Narutowicza. Tegoż dnia o godz. 12 w południe z inicjatywy Marszałka Senatu Trąmczyńskiego zbierze się Senat, aby również uczcić pamięć zmarłego Prezydenta.

Śledztwo przeciwko Niewiadomskiemu

Warszawa, 21. 12. „Przegl. Wiecz." podaje, że śledztwo przeciwko Niewiadomskiemu zostało ukończone i akta skierowane do sądu okręgowego. Wczoraj wieczorem doręczono Niewiadomskiemu akt oskarżenia. Według „Przegl. Wieczornego" Niewiadomski oświadczył, że nie życzy sobie żadnych obrońców ani też nie powoła żadnych świadków. Rozprawa została wyznoczona na 30 bm. i będzie publiczna.

Niech żyje rewolucja socjalna

Na czele orszaku żałobnego przeprowadzającego zwłoki śp. Prezydenta Rzeczypospol. z Belwederu na Zamek szedł szereg organiganizacji socjalistycznych z rozwiniętemi czerwonemi sztandarami, wśród których powszechną uwagę zwracał sztandar z napisem:

„Niech żyje rewolucja socjalna".

Ze strony władz nie podniesiono przeciw temu żadnego sprzeciwu.

Świadkowie pogrzebu zapytywali jednak ze zdumieniem:

— Czy to obchód partyjny czy urzędowa uroczystość żałobna najwyższego urzędnika Państwa?

Noc wigilijna

Witaj promienna gwiazdo betlejemska,
Nad wolną Polską po raz czwarty wschodzisz;
W tobie moc wielka cudowna nadziemska,
Uczucia święte w naszych sercach rodzisz.
Czwarty rok mija od owej godziny,
Którą nam zegar dziejowy wydzwonił,
Wolności naszej świętej narodziny,
Fromienne słońce z poza chmur odsłonił.
Zmartwychwstałaś Polsko wymodlona,
Ziszczone nasze wiekowe pragnienia,
Wróciła wolność przez wieszczów wyśniona,
Lecz czy spełnione wszystkie ich marzenia?

Potężnym głosem dzwony świątyń biją
W cichym przestworzu wigilijnej nocy.
Powiedz nam Polsko jak Twe syny żyją,
Bo Twoja wielkość wszak to w ich jest mocy!
Z zapałem świętym z grobu Cię wyrwali,
Krwią swą najlepszą Ciebie napoili
I gmach z granitu stawiać przyrzekali,
Trudów dla Ciebie żadnych nie szczędzili.
A dzisiaj — czyżby sumienie zamilkło,
Naród obiera sobie drogi kręte,
Gdzież miłość wielka? czyż wszystko zanikło?
Wartość straciło wszystko to co święte?
O biedna Polsko czyś na to wskrzeszona,
Przez ogrom cierpień do życia nowego,
Abyś przez własne dzieci umęczona
Była widownią podłości i złego?! —

Potężne dzwony nagle bić przestały,
Jakby się zlękły tego co mówiły,
A prawe serca polskie zrozumiały,
W noc wigilijną przysięgę wznowiły.
Polsko, my skończym to dzieło olbrzymie,
W nas jeszcze zapas moralnej tężyzny,
Będziem zło plenić i to w Boga Imię,
Stawiać zaczniemy gmach naszej Ojczyzny,
Nie dopuścimy, by z nas szydził wróg,
Tak nam dopomóż Bóg!

N. K.

Z miasta i dalszych stron

Wrześnie, dnia 22-go grudnia 1922 r.

Czytelnikom i współpracownikom serdeczne życzenia przebycia świąt zdrowo i wesoło składa Redakcja Orędownika Wrzesińskiego.

* **Z powodu Świąt wyjdzie następny numer „Orędownika" w środę wieczorem z datą na czwartek.**

* **Zaginął gołąb pocztowy wojskowy № 1882**, posiadający oprócz numeru pieczęć wojskową D. O. K. VII. wewnątrz skrzydeł. Łaskawe zgłoszenia uprasza się skierować do dowództwa 68 p. p. we Wrześni.

* **W sprawie zmiany pociągów.** Z końcem listopada podał „Orędownik" na mocy doniesienia osobistego p. burmistrza Niestrawskiego wiadomość że pociąg przychodzący dotychczas z Poznania o godz. 1.30 w nocy przybywać będzie od 1 12 22 począwszy już o 10-tej. Notatka narobiła dużo kwasów i irytacji gdyż niejeden wyjechał w myśl powrotu rychłego wrócił 1-go grudnia jeszcze jak dawniej o 1.30 pociągu bowiem nie zmieniono. Niemożna było przypuszczać nawet aby taką wiadomość był ktoś lansował bez stosownego dowodu w ręku. Obecnie otrzymała redakcja wyjaśnienie które w orginale podajemy:

Dyrekcja kolei państwowych w Poznaniu
№ dz. II/2 R 2/2946
Poznań, dnia 10 listopada 1922 r.
Wały Zygmunta Star. № 4.

Do p. Niestrawskiego burmistrza we Wrześni.

W odpowiedzi na pismo z d. 5/10 br. zaopatrzone zbiorowemi podpisami w sprawie zmiany rozkładu jazdy obecnego pociągu osobowego № 936 na linji Poznań—Strzałków donosi Dyrekcja, że po rozpatrzeniu sprawy przychyli się do wniosku i z dniem 1 grudnia br. **zmieni rozkład jazdy pociągu**

(Ciąg dalszy na stronie 4.)

Do społeczeństwa!

Już dawno umilkły działa na polach walk, bohaterski żołnierz powrócił pod strzechę rodzinną. Nie leje się krew, ale za to jak pomnik Bożego gniewu ku nam sterczy błagalna dłoń tych, których w pierwszej chwili uniesienia patrjotycznego cały Naród otaczał troską wprost przesadną, po szpitalach i etapach — a dzisiaj po przeżytych okropnie ciężkich chwil cierpienia zapomniał zupełnie! Ale tej krzywdy nie dość. Z pogardą, z odrazą spogląda na nich ludzkość, spojrzeniem niewdzięcznem patrzy na tych, których do niedawna jeszcze obsypywała laurami i na rękach nosiła!

Są to inwalidzi wojenni, ci którzy najdroższy klejnot oddali Ojczyźnie, zdrowie, urodę, krew i kości! Wszyscy cierpimy pod strasznymi skutkami okropnej wojny, ale ich los po stokroć cięższy od ostatniej nędzy...

Ale równo wielką ofiarą to wdowy wojenne, sieroty próżno wyczekujące ojca i opuszczeni jak kołek staruszkowie — rodzice.

I nie dość tego cierpienia — ich życie to jedno pasmo nędzy, głodu i beznadziejnej rozpaczy.

Kto nie widział ogromu nieszczęścia, jakie krwawem piętnem wyryła na nich klęska wojenna, ten o tem nie ma pojęcia.

Jak pomnik przekleństwa kary Bożej za nieprawości świata, pełzają wśród nas ci nieszczęśliwcy, karmiący się zgryzotą i goryczą niewdzięczności.

Ślepi, bezwładni, obłąkani, bez rąk i nóg, z połamanemi kośćmi, z ranami jątrzącemi się stale, opanowani nerwicą, złamani na ciele i duchu, próżno wyglądają pomocy społeczeństwa!

Ich pretensje nie wielkie. Żądają pracy, żądają kawałek choć suchego chleba!

A wśród wdów — popatrzcie — co dom to gruźlica, to choroby nieuleczalne — jedno piekło ogromnej nędzy!

Spojrzycie na biedne sierotki, jak głodno kładąc się do snu, odmawiając wieczorne pacierze błagają: „Boże drogi, ni zabawki, ni rozkoszy, lecz chleba kawałeczek suchego na jutro prosimy Ciebie". A przy nich matka suchotnica, wycięczona ze zmartwienia umiera...

A pracodawcy? — prawie wszyscy stronią od nieszczęścia, rzadko ręki podadzą, dając pracę...

Potrzaskany, porąbany, zeszpecony, wynędzniały cierpieniem inwalida próżno wyprasza się o pracę. Nikt go nie chce, każdy w nim widzi ciężar jakoby winowajcę czegoś złego. A cóż on zawinił? Czy za ofiarę, czy za poświęcenie tylko goryczą mu świat się odpłaci?

Żołnierz polski bohaterstwem swojem, krwią i ranami Ojczyznę odbudował niepodległą, bagnetem wytaczał granice kraju, śmiercią bohaterską pieczętował jej zmartwychwstanie! O tem rodacy zapominać nie powinni.

Rocznicę powstania wielkopolskiego, dnia 27-go grudnia, jako dzień, w którym wybiła nam godzina wolności na zegarze dziejowym, obchodzić będzie cała Wielkopolska jako „święto inwalidów".

Kiedy z wielką radością i niezwykłą okazałością obchodzić będziemy rocznicę wyparcia krzyżactwa z dzierżaw naszych, przypominajmy sobie wielkość tego dnia, w którym starzec i młodzież chwycili za broń, poszli na kul świst, na armat ryk, poszli i zwyciężyli! A potem niech nam przed oczyma stanie najazd bolszewicki, te ciężkie i krwawe dni! Jak drżeliśmy wtenczas o własny próg...

Pamiętajmy — tam lała się krew, tam gasło życie młode! Tam początek wzięła nędza i męka inwalidów, wdów i sierot!

Towarzystwo Pomocy Inwalidom Wojennym chce wystawić dzieło wdzięczności, wydaje piękną nalepkę, która ozdobi dnia 27 grudnia okna każdego patrjoty. Cena tejże 200,— mk. Dochód za nalepki przeznaczony na Inwalidzki dom pracy, w którymby inwalidzi znaleźć mogli zatrudnienie i zarobek.

Przeto zwracamy się z gorącą prośbą do patrjotycznego obywatelstwa całego Województwa Poznańskiego, do Urzędu, Instytucji i Stowarzyszeń, aby zechciały poprzeć nasze przedsięwzięcie jak największem zakupem nalepek. Niech w rocznicę wybuchu powstania żadne okno polskie w mieście czy na wsi, żaden Urząd, żaden sklep kupiecki, fabryka czy banki nie pozostaną bez nalepek, niechaj żaden kupiec nie odmówi bezinteresownej rozsprzedaży!

Pomagajcie! Pomagajcie! Głód i nędza o to woła!

Poznań, dnia 1 grudnia 1922 r.

Towarzystwo Pomocy Inwalidom Wojennym i Weteranom z 63 roku.

Oddział I — Propagandy.

Przewodniczący: (—) Dr. Namysł, radca szk.

Kierownik Propagandy: Tadeusz Wieczorkiewicz.

List otwarty gen. Hallera

Generał Haller wysłał do redakcyj pism warszawskich następujący list otwarty:

„Pewne odłamy społeczeństwa i prasy w niecny sposób pomawiają mnie o cały szereg wystąpień, sprzecznych z mojem sumieniem żołnierskiem i obywatelskiem, przypisują mi niezgodne z prawdą oświadczenie, podszczuwania do czynów niekonstytucyjnych i zbrodni. Całą moją działalnością wojskową i obywatelską, o której widocznie część zacietrzewionych partyjników już zapomniała, dałem dosyć dowodów, jak rozumiem obowiązek Polaka i obywatela.

Każdy uczciwy Polak wie o tem, że we wszystkich moich oświadczeniach nawoływałem zawsze do praworządności, zgody i pracy. Tem więcej boleśnem dla mnie jest to, że za całe życie poświęcone służbie Ojczyzny, zbieram dziś żniwo nienawiści i kłamstw, tak dalece, że jestem zmuszony w obronie mego imienia wystąpić przeciwko wsystkim oszczercom w drodze sądowej.

(—) Józef Haller

generał broni w stanie nieczynnym, poseł do Sejmu.

Prawda w oczy kłuje

Dowódca korpusu poznańskiego gen. Raszewski otrzymał z Berlina anonimowe listy, które podajemy do wiadomości, jako charakterystykę stosunku Niemców do polskiego dowódcy korpusu i ich stosunku do armji polskiej. Należy dodać, że na jednym z ostatnich posiedzeń instytutu chemicznego na uniwersytecie poznańskiem gen. Raszewski ustalił istnienie gazu trującego u Niemców, przed którem nie chroni żadna maska. To twierdzenie polskiego generała, który przedtem przez długie lata był oficerem niemieckim a mimo to pozostał dobrym polakiem wywołało odruch wściekłości w prasie berlińskiej. Nadmienić należy, że gen. Raszewski skończył dwa kursa gazowe niemieckie w Niemczech i jest doskonale poinformowany o stanie armji niemieckiej i o wyrobie gazów trujących w Niemczech. Najwidoczniej na wspomnianem posiedzeniu instytutu chemicznego na uniwersytecie poznańskim był obecny szpieg niemiecki, który następnie zreferował przebieg posiedzenia komunałeży w Berlinie, wskutek czego następnie wiadomość dostała się do prasy niemieckiej.

Do charakterystyki podajemy treść listów anonimowych do gen. Raszewskiego. Wycinek z gazety p. t. „General kłamca von Raszewski". O przeszłości tego polskiego generała-podczuwacza piszą z wiarogodnego źródła: General Raszewski był aktywnym oficerem pruskim. Aż do zamianowania etatowym oficerem sztabowym stacjonował w Oławie w 4 pułku huzarów. Zimą 1913/14 roku został przeniesiony do 16 pułku huzarów do Szleswigu. Wreszcie w czasie wojny został dowódcą 16 pułku huzarów. Zatem przez długie lata był ten polski człowiek honoru oficerem pruskim, potem w r. 1918 odnalazł swe polskie serce, dezertował i popisuje się teraz jako Niemcom wrogi generał w „bohaterskiej" armji polskiej.

Autor anonimu dodaje do tego odcinku o następuje: „Tak długo jak tacy ludzie honoru działają (a „oni są wszyscy czcigodni"), Polska nie zginie". Przyjdzie czas na zdrajców. Czekaj! Czekaj!

Następny autor drugiego anonimu berlińskiego przesyła ten sam odcinek gazety i dodaje z wściekłością: „Ty świński psie": Bogu dzięki, że należysz teraz do „szlachetnej" narodowości polskiej. To dopiero „zaszczyt" dla Ciebie. Podpis: „Stary pruski oficer i były poznańczyk".

Fakt powyższy mówi sam za siebie.

Odwiedziny Piasta

W najdonioślejszej chwili, na kilka godzin przed wyborem pierwszego prezydenta, Witos ucztował w hotelu Europejskim...

Oj, ciężką, bo ciężką miał noc, on, wódz piastowców, po tym bankiecie w hotelu Europejskim!

Przyszedłszy do domu późno, tak jak stał, w butach grzmotnął się na łóżko.

Jakieś zmory, jakieś zjawy dusiły go we śnie, łapały za grdykę...

— Baczewski... Trąmpczynski... souverain... jeszcze raz... Baczewski... Zamojski... vermouth... a on nic, bo nie chce i tyla!...

Nagle zimny pot mu wystąpił na czoło, włosy dębem stanęły...

Ten majonez nie był z łososia, tylko z okonia!... psiakrew! czuje go w żołądku... trza chyba palec wsadzić w gardziel, by z tym popem kompromis zawarł...

...„Miałeś chamie, złoty róg...

— Kelner! co to za kapela wyrzyna!... przecie to nie teatr Polski... nie „Wesele"...

...Ostał ci się ino sznur...

— A pójdziesz ty, cho... cho... le... słuchajta, kmotry, trza wybierać... ja zrazy, Bryl po tatarsku, a wy kumie?... he! he! za Sasa człek jadł, pił i popuszczał pasa, za Witosa.. he! he!... trzyma pasek, a popuszcza trzosa... w twoje ręce, Dąbski!...

— Prawica... lewica... kłonica... he! he! chłop potęga jest i basta...

— Kto to mówi?...

— On, Piast, mówi?

— Piast!... Piast!... Piast!... zachychotały drzewa w dojlidzkim lesie.

— Piast?... a gdzie Rzepicha?

— Ot tu... widzita kumie, za tym pagórkiem.. Wierzchosławice... tu siedzi na przyzbie...

Hale! a to co za dziad wali prosto do mojej zagrody... Burek! weź go!... darmozjada! a huzia!..

Jezus, Marja!... włazi do izby... jakieś jasności biją od tego cudaka!... anioł, nie anioł... ki djabeł? Aż go zaparło ze zdumienia.

—o—

— Wszelki duch Pana Boga chwali! — krzyknęła Rzepicha, puszczając ze strachu szkopek z mlikiem na ziemię.

— I ja Go chwalę, kobieto! Piast doma?

— Zaśby tam doma... a cośta chcieli człowieku od Piasta?

— Ja jestem wysłannikiem... zwiastunem.

— A niechże jasny pieron trzaśnie tych wszystkich wysłańców! — rozezliła się Rzepicha — gadzina się marnuje, Krasula na ocieleniu, roboty doma huk, a chłopa mi ciągiem ino włóczą i włóczą po rozmaitych politykach!... wynoś mi się, bo jak cię zamaluję tym śkop... rany boskie!... kaj się on podział?... ani śladu po wysłańcu!...

—o—

— A bodajeś pypcia dostała na ozorze!... wypędziła mi jakiegoś wysłańca... kto to mógł być?... Erdman! kolejka... co, dosyć? — nie, jeszcze nie dosyć... Polska za mało ma kolejek...

— Thugut chce wyzwoleńca... czekaj, ja cię wyzwolę... Grynbaum znów stawia Cointreau... to jest no tego... Courtenay... czego wam się żydy zachciewa?... Kurtę... nein!... powiadam wam, parchy, i tylko... oj, spiorę babę, spiorę!...

— Kelner! co?... płacić?... zaraz... przynieś no jeszcze parę butelek... a chyżo... niedługo głosowanie... he! he!... co! rachunek?... nie bój się... rachunek Polska zapłaci... he! he!...

— Kto to mógł być?...

—o—

Z szumem w głowie szedł na Zgromadzenie... Gdzie mu tam głosowanie... prezydent...

Wystawiali inni — wystawił i on kandydata, ot tak — od niechcenia...

Mózg jego pracował nad odgadnięciem znaczenia snu: kto był ów nieznajomy w jego zagrodzie?

Z sennika, który z samego rana zaraz kupił, nic się nie dowiedział.

Przyszło głosowanie pierwsze, przeszło drugie i trzecie, a on, nieborak, precz myślał i myślał nad owym snem, machinalnie odpowiadając na pytania.

A gdy przyszło głosowanie czwarte, a on przecz myślał zatrwożeni piastowcy byli blizcy rozpaczy.

— Wicek, psiakrew! — huknął mu wreszcie w samo ucho Dąbski — patrz! piąte i ostatnie głosowanie!... za kim mamy, do choroby, głosować?...

— A kto został?

— Maurycy Zamoyski i Gabrjel Narutowicz!

— Kto? Gabrjel?... rany boskie!... Gabrjel... anioł Gabrjel był u mnie!... na Gabrjela głosujta, chłopy, na Gabrjela!...

„Szopka" Gryf.

Maciej Wierzbiński:

SZALONY ROK

3) Powieść historyczna z roku 1848

Przed Ewusią stanął prosty jak struna parobczak w czerwonej jaczce, nowuteńkich butach kozłowych i ciemnych szarawarach. Z napitku animuszu zaczerpnąwszy, zbliżył się do niej właśnie, gdyż kukłą ją pamiętał. Urodził się bowiem w majątku nieboszczyka jej ojca, gdzie rodzic jego przez długie lata włódarzył. Pochyliwszy się prawem ramieniem do jej nóg, ozwał się:

— Kiej to takie święto, to może panienka ze mną jednego wywinie?

Poufałym, przyjaznym uśmiechem źrenic niebieskich niby niezapominajki godził w płonące lica pysznej dziewczyny, która bez namysłu palnęła ochoczo chłopskim tonem:

— A jakże?!

Przyszpiliła do pasa powłóczysty ogon amazonki i, ramieniem parobka otoczona, poszła w tany.

W lot chłopcy rozchwytali wszystkie panny, a wzniosły one na boisko tyle wytwórności, krasy i kobiecego wdzięku, że mnóstwo niemieckich i żydowskich twarzy wyzierało z poza pleców straży, coś jakby halabardników, wyglądając się wielkiemi oczyma sarmackiej zabawie. W oknach odrzewionego domu dyrektora gimnazjum Preussa, pojawiła się cała galerja widzów, chmary dzieciaków wplatały się w mur ludzi otaczających czworobok, powiększały ścisk i gwar nad którym panowały upajające tony mazurka.

Istotnie rozmarzały Ewusię; jakoś spokorniała nagle i przymilna sunęła przy boku chwackiego mężczyzny, niejakiego usunąwszy się na drugi plan w kobiecej skromności i lękliwości dziewiczej. A gdy tak lekko ścigłemi nogami podążyła raz wraz przytupując dyskretnie, było w linjach jej coś z bluszczu, lubym, miękkim ruchem słaniającego się na ramię tancerza, była słodka obietnica, cicha prośba serca. Płynęła z gracją, chyląc główkę na bok, tłumiąc śmielsze ruchy, chociaż w mięśniach wszystkich drgał rytm muzyki skocznej. Albowiem w duszy śpiewała sobie jednocześnie pieśń legjonów, zliryzowaną jakby dla uszu Filona, przetłumaczoną na język niewieści, dzięki temu głuchnąc na chropowatości i zgrzyty jarmarcznego instrumentu i odbierając muzyce coś z rycerskiego zacięcia. W śpiew swego serca zasłuchana chwiała się na biodrach w długich, falistych linjach, przekładając w nie treść swojście pojętej melodji. Chwilami zaś przygasała w podrygu, cichła, jakby stanąć miała na miejscu. Lecz gdy tancerz zataczał łuk w około niej ramieniem, prężył się raptem jej tors, unosiła główka i zbudzona, radosna, śliczna, rzucała się w objęcia trochę zuchowato, wyzywająco, olśniewając w tej chwili oddania się finalnego pewnem bachicznem zapamiętaniem i kształtów swych śmiałych wdziękiem. Padała na ramię, na pierś dziarskiego młodzieńca, przylegała do czerwonej jak mak kamizeli zdobyta, w uśmiech zaklęta, aby za moment wyplątać się arabeskowo z uścisku i popłynąć w nurt muzyki swobodnie a we dwoje.

Aż parobczak pochwycił kozicę w lasso, porwał nieubłaganem ramieniem na odsiebkę, zamiótł odermanemi nóżętami w powietrzu, zaczem dziewczyna, w szał obertasa wpadając, wyprostowała się jak brzózka okazała, przegięła głowę n'eco w tył niby upojona miłośnie i poszła w hulaszcze pląsy. A on to wznosił ramię i pokrzykiwał, to, półkolem wkoło niej się zataczając, raz wraz przypadał błyskawicznie na kolano.

I tak z fantazją kołując wokoło osi świata, chwytał dziewczynę w ogniwa hołdów, oplatał ją ich łańcuchem. W wieniec ten spowita Ewusia, dumna i zachwycona, podparła lewą dłonią głowę za uchem, drepciła w takt lekko, niby usłana w sennem rozmarzeniu i wdzięczyła się uśmiechem — do życia.

Rżnęła muzyka i ktoś pośpiewywał:

„Wyszła jedna — ładna była — zara mi się w serce wcisła. Wyszła druga — kieby róża — jeszcze większa w sercu burza. Wyszła trzecia — najpiękniejsza — ta mi była najmilejsza. Chociażby na miejscu ostać — ja jom przecie muszę dostać..."

A oni mknęli migawkowo w zamaszystych łukach szybciej i szybciej.

Tryskały ognie ze źrenic, rozpasała się cała radość życia, rozśpiewały dusze w zawrotnych pląsach.

„Hej — ha!" — hukało jakby z moździerza i oklaski podziwu szły falą przez plac, sypały się z okien, grzmiały o mury stare, które nigdy nie widziały takiego siarczystego, powszechnego weseliska.

Strożowały nad niem — kosy, siną poświatę rozsiewające, poważne i, mimo upojenia, w którem serca brataly się w spólnej muzyce wesela, niejeden przeczuwał, iż wieści, co niby meteor spadłszy, świat wielkopolski poruszy w posadach, nie były niezapracowanym darem niebios, lecz zaczątkiem wielkiego aktu dziejowego.

Spozierał przecież na to święto lechickiej braci z czoła gmachu ratuszowego — orzeł czarny.

Lecz radość dnia tego miała być niezamąconą i złuda zupełną, gdyż nagle łoskot niby uderzenie piorunu wstrząsnął wszystkimi i przed ich oczyma orzeł ten spadł z ratusza, rozbity kamieniami na miazgę.

Cisza cudownego zdziwienia przeszła przez tłumy upojonym dreszczem, potem otworzyły się zawarte piersi na oścież i tysiąc okrzyków strzeliło pod niebiosa fanfarą triumfu.

Niech żyje Lud!

Pereat Borussia!... vivat Polonia!

(Ciąg dalszy nastąpi.)

W „Myśli Narodowej“ pisze p. Adolf Nowaczyński na temat minionej

Pierwszej elekcji

prezydenta śp. Narutowicza:

Nazwisko Thugutt już raz zapisało się niezatartymi głoskami w dziejach Polski. Tak się nazywał minister Maryi Teresy, Franciszek Marya Thugutt syn szypra, potem baron, prowadzący przez 30 lat całą politykę antyfrancuską, tensam Thugutt, który podpisał się na pierwszym dokumencie w sprawie anneksji „rewindykacji“ Spiża i na pierwszym akcie rozbioru Polski w r. 1772.

Obecnie akurat w 150 lat, taksamo w grudniu nazwisko Thugutt zacięża potwornie na losie Polski i popycha ją w przepaść bratobójczej wojny domowej. Jakiś duch rasy germańskiej pokutujący w tym wnuku kolonisty, odzywa się z nieprzepartą siłą, kruszy powłokę narodowej assymilacji może kilkudziesięcioletniej i każe temu nikłemu człowieczkowi wysuniętemu na znaczące stanowisko w polskiem społeczeństwie to zdzierać zuchwałą łapą pięćsetletnią koronę z orła polskiego, to dziś znowu przykładać płonącą głównię do zrębów ledwo ledwo wzniesionego gmachu państwa. Nazwisko Thugutt wymawiali ze zgrozą ci nasi pradziadowie, którzy odczuwali z boleścią potworną zbrodnię pierwszego dzielenia się Polską; nazwisko Thugutt wymawia dziś ze zgrozą cała Polska, zdumiona tem skąd się tu przyplątał i skąd taką rozstrzygającą rolę odegrał, skąd właściwie Zgromadzeniu Narodowemu wolę swą w decydującym historycznym momencie narzucić mógł ten p. Thugutt. Jest w tem coś naprawdę mistycznego. Sto pięćdziesiąt lat temu z projektem wielkich reform i odrodzenia narodowej godności i poczucia występuje właśnie Zamoyski, Kanclerz Zamoyski, Andrzej i gdyby Polska była poszła za Zamoyskim ówczesnym nie byłoby przyszło do aktu podpisanego nazwiskiem Thugutt... A teraz znów, gdy zabłysła nadzieja, że przy symbolicznem nazwisku Zamoyskich skupi się wszystko co polskie bez różnicy stanów i stronnictw, skupi nie dla reakcji na Boga, a także, także przecież tylko dla reform i odrodzenia godności narodowej, znów staje przed nami groźne niemieckie: Thugutt! Nie jest ten baronem świętego rzymskiego państwa niemieckiego, nie jest potężnym kanclerzem ościennej monarchji ale jest hersztem silnej bandy wyzwolonych parlamentarnych deputatów, od przedwczoraj znających alfabet, od wczoraj dzieje polski przez Iłowajskich i Droysenów skomentowane a nienawiścią do szlachty przepojone. I cóż wam z tego Zamoyscy, żeście dali Polsce przez kilka wieków tylu tylu szlachetnych patrjotów? Cóż z tego, że „pan Andrzej“ z Klemensowa zwalił w r. 1862 w imię ideału niepodległości Margrabiego? Teraz wam Polska odpłaca za Jana, za kanclerza, za „pana Andrzeja“, za jenerała Władysława...

Jest hrabią Maurycy, jest obszarnikiem, jest arystokratą z rodu, więc choć ani jeden z Zamoyskich nie bił chłopów batami, nie strzelał do żydów z krucic, nie zrywał Sejmów, nie zaprzedawał Polski Moskalom, nie frymaczył z Prusakami ni z Wiedniem, precz z nim!

Thugutt nie pozwala, Hamerling sobie nie życzy, nie chce go ni Posner ni Rosner, ni Ehrenberg, ni Perl, ni Grünbaum ni Thon, ni Ukraińcy ni Białorusy. Prezydentem ma być „ein Mann mit deutscher Bildung“, taki co skończył niemiecką wyższą szkołę i w niemieckiej wyższej szkole przez 16 lat po niemiecku wykładał, ein Mann mit deutscher Kultur, ein Central-Europäer, taki co do Polski dopiery wtedy poczuł nostalgię, kiedy mu po skromnej profesurze zurichskiej ofiarowano ministerjalną tekę, ani na moment wcześniej... ani na moment...

Trywialnie prozaicznym, szarym, bezbrzeżnie smutnym w wulgarności swej był ten dzień elekcji prezydenta. Pluj sobie hołoto, pluj na te elekcje na Woli w starej Sarmacji a jednak w nich był swoisty jakiś odrębny, malowniczy, wielki styl. Opisywali to wielokrotnie cudzoziemcy i malowali w obrazach i dziwili się i podziwiali. Było o czem pisać, było co malować.

A to teraz tutaj?

Sala ohydna, w spadku po Moskalach z cerkiewki Maryjskiego Instytutu przerobiona, zdatna na Kintopp, do synagogi podobna, ohydna. Conclave ośmiogodzinne, nudne, duszne, plebejskie, szare, bez stylu, bez podniosłości, bez nastroju, bez majestatu, bez ceremoniału. Trywialność skondenzowana, plugawa, nijaka, obłędnie brzydka. Ani jednego momentu świętego dreszczu, uroczystego podniesienia ducha, zbożnego poczucia wielkości momentu historycznego.

Tłoczy się tłum zapocony, zmęczony, znudzony, to ziewający, to klnący, to rachujący, to się swarzący, to spędzany do sali, to pchający się do bufetu, to ćmiący papierosy; z klozetów do telefonów, z telefonu do bufetu, z bufetu do klozetu, z klozetu do sali, do sali co ma coś z kintopu, a coś z bóżnicy w sądny dzień, rozjarzona, duszna, smrodem z czosnku, z niedomytych odnóży i z egzaltacji partyjnej przesycona. Elekcja prezydenta. Nowoczesność! Demokracja. 555! Żeby jedna pierś na miarę Fidyasza, nie wszystko na miarę Jotesa...

Gdyby zresztą na 8 godzin spędzić do takiej wielkiej budy dziadowskiej (po Moskalach odziedziczonej) 555 Lykurgów, Solonów, Justynianów, Bakonów, to co może z tego wyjść dobrego, mądrego i genjalnego? Przecież te mury prawosławne ledwo z polska otynkowane, przeróbkowane, przepierzane, przerestaurowane muszą być jeszcze przesycone dziegciową atmosferą po matuszcze Rossji. Nie wstydżeto, nie wstyd tam sejmować, gdzie rosijskie diewuszki z całej Imperji modliły się do Bożej Matieri? Jakże tu z tego może wyjść dla Polski coś dobrego? Zastanówcie się! Przecież mury mają też swoją duszę!

Odbywają się i wybory gdzieindziej, w stolicach Europejskich, ale na jakim tle, z jaką pompą uroczystą, z jaką dostojnością, z jakim ceremonjałem. W Wersalu, w Consulcie, w Burgu. Nie mówimy już o Londynie, gdzie cały parlamentaryzm spowity jest w przepiękne, stare, wiekowe, tradycyjne formy i formuły.

Ale nawet w Rosji, w bolszewickiej Rosji, na Kremlu, czytajcie opisy rozmaitych festów sowieckich, jaka grandezza, jaka pompa, jakie dla oka i ucha uczty! nawet dla tej swołoczy, jak to jewreje aranżują! A tu? A tu? w Polsce, w Warszawie, gdzie w 18 wieku tak bywało barwnie, hucznie, bunczucznie, kolorystycznie, po karmazyńsku, po pańsku!.. po wielkopańskiemu! Teraz? Czy można dalej zajść w przedemokratycznej szarości, trywialności, wulgarności? Nagie korytarze klasztorne, sala Kina czy Synagogi, kilka drzewin w donicach, telefony, bufet, klozet, rabiny, ani jednej rzeźby, ani obrazu, ani śladu Sztuki, Kultury, Piękna, jak w Albanji, jak w Teksas, jak w Klondykę, barbarja, barbarja... Co z tego może wyjść pięknego, wzniosłego, szlachetnego, dostojnego?...

Nie! naród który jeden z pierwszych rządził się parlamentarnie w Europie, powinien był jako jeden z pierwszych gmachów wystawić sobie przedewszystkiem pałac Sejmu i Senatu.

W Instytucie Caricy Marji Fiodorownej obierać następcę Jagiellonów, Batorych, Wazów to zgroza! W takim Westminstrze Warwickiem mógł być tylko Grünbaum lub Thugutt.

Smutek, otchłanny smutek i gorycz piołunowa zalewająca duszę po brzegi. Już się niema nienawiści do wrogów ni wyrozumiałości dla swoich, tylko żal bezbrzeżny do wszystkich, do wszystkich za to, że z jednej strony tak biernie, ślepo, po słowiańsku, omal po rosyjsku, nie „sprzeciwiając się złu“ idą w jarzmo tryumfujących, nieposkromionych w swej radości Semitów i Askenazim, a z drugiej strony odpór przeciw temu usuwaniu się w przepaść zbolszewiczenia, zjudaizowania Polski organizowany jest tak przypadkowo, odruchowo, nieobliczalnie, nie strategicznie i nie umiejętnie.

Podczas gdy cała Europa Zachodnia, Środkowa, Południowa wyzwala się z pod pansemityzmu, usuwa, z powszechnego chaosu wyrojonych na powierzchnię Semitów, my jedni, jedni z miesiąca na miesiąc, z godziny na godzinę zbliżamy się, upodobniamy do Sowietarchji i jeżeli tak dalej pójdzie, za lat pięć, siedm, dziesięć zacznie się wypełniać wróżba Tuszkina, zaczną wpływać mniejsze rzeki słowiańskie do potężnego morza rosyjskiego mużyctwa. Polip wschodniej Europy ma nas już w swych mackach silnie, nie wypuszcza i wysysa krew z organizmu. Już jesteśmy maryonetkami w łapach Izraela! Już nas traktują jak żydy ze Sowietów traktują największy naród słowiański, jako miazgę, Tschandale, jako żywy towar.

Już nam grożą jawnie i dumnie, że za każdą próbę wyzwolenia się z pod askenazyjskiej hegemonji, puszczą na cienką nadbudowę inteligencji polskiej tak jak puścili na rosyjski proletarjat i chłopstwo. Poseł z „Wyzwolenia“ Smoła zapowiedział w Sejmie otwarcie: „za każdego zabitego żyda spalony jeden dwór“... znaczy zabita jedna rodzina polska, zniszczone jedno ogniwo kultury i cywilizacji, co nas łączy z Zachodem a oddziela od matuszki Bolszewji.

Nie spełnia się wróżba Krasińskiego: „jeden tylko jeden cud, z szlachtą polską polski lud“. Nie! lud polski z Grünbaumami, Thuguttami i Hamerlingami! gotów już na ich skinienie! Bloku Narodowego niema, jest blok antypolski, askenazyjski, blok pod patronatem ducha Szeli „Election by disgust“ i wybraniec narodu, który jechał składać przysięgę w powozie zaprzężonym tymi samymi „szimlami“ co Bezeler, a przy takich owacjach stolicy jak Skałłon, Berg, lub Paszkiewicz-Erywański!

Jeden tylko, jeden wstyd,
Z chłopem polskim ciągle Żyd!

* * *

ŻARTY

Czuły posłaniec

Panicz: Co kosztuje odniesienia tego listy?

Posłaniec (czytając): Do panny Róży... nic, nic, paniczu, ja także raz kochałem jedną Rózie.

Dzieją się jeszcze cuda

— Wiesz, że dzieją się jeszcze cuda.

— Tak?

— Wystaw sobie, nocowałem w hotelu i znalazłem kawałek mydła.

— E, to nic nadzwyczajnego. Ja chciałem sobie kupić palto, okazało się jednak, że mam za mało pieniędzy.., Wracam na drugi dzień i, o cudzie, nabyłem je jeszcze po starej cenie.

Przy schyłku wieku

— Zaręczam ci, że Zosia ma złote serce.

— Czy nic więcej?

— Nic.

— Biedna dziewczyna.

Logiczne rozumowanie

— Co robią w Rosji z ludźmi, podejrzanemi o poglądy przeciwnie ustrojowi państwa? (np. Polakami).

— Rozstrzeliwują.

— Co robią w Polsce z ludźmi działającymi przeciwko ustrojowi Państwa? (np. komunistami).

— Pozwalają im gadać w Sejmie (Dąbal, Łańcucki) lub grzecznie odwożą do Rosji.

— I dlatego Rosja nazywa się?...

— Krajem wolności proletarjackiej.

— A Polska?...

— Krajem ucisku białogwardyjskiego.

W NIEWOLI

Kartki z pamiętnika

Odczytując poplamione te karty, żywo przed pamięcią stawają mi one czasy straszne, przesuwają się przed wyobraźnią momenty okropne, działając tak żywo, że budzą teraz jeszcze lęk i przyspieszają teraz jeszcze tętno bicia serca.

Oddając karty te dzisiaj p. redaktorowi nie czynię to z żadnych pobudek zaspokojenia własnej ambicji, gdyż za dobrze wiem, że te moje przeżycia są li tylko drobnym faktem wobec kalwarji męczenników, którzy w tak pokaźnej liczbie ginęli w niewoli niemieckiej i bolszewickiej. Pragnę jedynie zmusić obywateli naszych, którzy po części jeszcze nie wiedzą co to jest wojna, nie wiedzą co niewola, co głód i nędza, do uznania poświęcenia żołnierza, tego pospolitego naszego żołnierza, który nie dla rangi i nie dla blichtru wstąpił w szeregi walczących, nie, lecz w zrozumieniu przysięgi, tak często składanej swej Polsce:

„Pójdziem, gdy zagrzmi złoty róg!
Tak nam dopomóż Bóg!“

Bydgoszcz, 9-go stycznia 1919.

Jestem w niewoli!

Walcząc wczoraj o miasto Szubin, wiedziałem, że śmierć mnie spotkać może, lecz zapomniałem o możliwości trzeciej: dostania się do niewoli. Kula w łeb — ostatecznie wszystko jedno. Nie spodziewałem się, że tak marnie zginę i zastrzelą mnie jak psa pod murem, bo w oczach Prusaków jestem zdrajcą. Zresztą i z tem się pogodzę — byle zaraz, aby dłużej nie widzieć tych okropności i zakończyć ten wstrętny stan niewolniczy. „Grenzschutzowcy“ biją nas, nie szczędząc wyzwisk i szturchańców. Przecież jesteśmy też ludźmi — niestety oni tego uie uznawają, co pokazali wczoraj, dobijając naszych rannych towarzyszów broni kolbami i bagnetami. Jest to zbrodnia w dziejach narodów kulturalnych, jak Niemcy, bezprzykładna. Naszego rannego komendanta p. Wiewiórowskiego obili kolbami do nieprzytomności, a następnie do leżącego strzelili dwukrotnie, raniąc go śmiertelnie. Kto może sobie wyobrazić moje poczucie niemocy zemszczenia się za tak bezprawne znęcanie się nad moim dowódcą? — Cały Boży dzień przebyliśmy na podwórzu więzienia, więzienia, w którym już raz więziono „dzieci wrzesińskie“ za to, że ukochali język ojczysty i nie chcieli go się wyrzec w nauce religji. Może który z tych więzionych znajduje się teraz między nami w niewoli? Na tym to podwórzu okradli nas żołnierze niemieccy z wartościowych rzeczy i umundurowania, dając nam podarte. Nocą wywieziono nas pod silną eskortą w zabrudzonych bydlęcych wagonach do B... Wyczerpani legliśmy na mierzwie w wagonach. Na dworcu w B. zbudzili nas ze snu kolejarze, częstując nas kolbami i szturchańcami. Szczęście, że przybyliśmy w nocy, nie byliśmy bowiem narażeni na szykany ze strony mieszkańców miasta. Umieszczono nas w koszarach artylerji w ciasnej izbie, lecz poprzednio odebrano nam czapki, mundury i szelki. Spać musimy na stołach, stołkach, na podłodze, ba nawet na szafach.

B., 15-go stycznia 1919.

Musimy pracować ciężko, a za całą nagrodę otrzymujemy minimalną porcję chleba i wodnistą zupę. To też wielka radość, gdy ktoś z pracy przyniesie jakoś zdobyty kawałek chleba lub jako trofeę łyżkę do jedzenia. W drodze do pracy obrzucają nas kamieniami i jak gromy spadają na nas wyzwiska i sztuchańce z wszelkich stron. Dowiedzieliśmy się, że dowódca nasz śp. Wiewiórowski umarł w szpitalu. Cześć jego pamięci! Straciła Polska jednego z tych dzielnych obrońców pełnych poświęcenia.

18-go stycznia 1919.

Ulokowano nas na strychu, gdzie spać musimy na barłogu. Strych ten będzie dla mnie pamiątką o tyle, że dostałem tu „pierwsze wszy“. Nocą jest tu tak zimno, że zbudzeni od przejmującego zimna, gromadzimy się w celu zagrzania się przy piecu, w którym palimy drzewem, zdobytem podczas dnia. Głód daje się coraz więcej we znaki.

31-go stycznia 1919.

Kwatery nasze znajdują się teraz w pewnej sali w mieście. Coraz więcej pogodzeni i świadomi praw naszych lat młodych urozmaicamy sobie wieczory śpiewem i deklamacjami, a gdy są gazety, wydzieramy je sobie wzajemnie, politykując stale na temat dla nas tak przecie ważny: „Kiedy nas puszczą na wolność?“ Przy śpiewie „Kibitki“ lub „Nie dbam jaka spadnie kara“, przypomina mi się scena z III. części „Dziadów“ i teraz dopiero odczuwam, co młodzież wileńska z Mickiewiczem cierpiała w więzieniu.

9-go lutego 1919.

W tych dniach było w mieście wielkie zaniepokojenie, spowodowane zbliżeniem się oddziałów polskich. Dowiedzieliśmy się, że garstka Polaków i warstwy robotnicze objawiły chęć oddania miasta Polakom i wyswobodzenia nas, jeńców, z niewoli. Nakazano nam się nie rozbierać do snu (o ile wogóle kto się rozbierał). Kilku kolegów miało pociski ręczne, przyniesione z pociągu pancernego, przy którym pracowali. Nazajutrz okazała się wiadomość za przesadną i nadzieja zawiodła.

10-go lutego 1919.

Od czasu do czasu jeńców przybywa. Obstępujemy takich przybyszów, wypytując ich o położenie na froncie i stosunki pozafrontowe. Czasami przybywa ktoś z miasta rodzinnego i opowiada, że w domu uważają nas za zabitych. A więc wszelkie próby wysłania jakiejbądźkolwiek wiadomości były daremne. Traktowanie jeńców nie zmieniło się na dobre. Przytoczę tu kilka przykładów. Pewnego powstańca schwyconego rozebrano do koszuli i w takim stanie kazano mu w śniegu i na mrozie nosić skrzynki z amunicją, w dodatku bijąc i kopiąc go niemiłosiernie. Pewnego rannego towarzysza, wracającego z przesłuchów, napadło kilku cywilistów z oficerem na czele, zdarło mu bandaże i znęcało się nad nim w bestjalny sposób. W Wielowsi 30-go stycznia r. b. żołnierze „Heimatschutzu“ strzelali do dziewięciu bezbronnych jeńców z kulomiotu i zabili pięciu a dwóch ranili. Oprócz jeńców wojennych są między nami i cywilni, zabrani pod lada pozorem za zakładników. Dzisiaj przyprowadzono 70-letniego starca obitego do krwi, lecz znoszącego swe cierpienia bez skargi za wyzwalającą się ojczyznę. Nawet oficerowie pruscy okazują wielką gorliwość w obijaniu i wyzywaniu jeńców, nie wyliczając naszego majora, który kopał kilku kolegów.

W obozie jeńców, Altdamm, 16-go lutego 1919

Po trzytygodniowym pobycie w mieście B. wywieziono nas do Altdamm pod Szczecin, gdzie umieszczono nas w obozie jeńców. Podróż, która trwała przeszło dwa dni, była straszna. Dwa razy dano nam tylko obiad. Bez kawałka chleba w ciemnym wagonie i podczas silnego mrozu przebyliśmy długą podróż pośród szykan z strony kolejarzy i żołnierzy niemieckich na stacjach. Planowaną przez towarzyszów ucieczkę podczas podróży odrzuciłem wobec łatwego odszukania śladów na śniegu. W obozie obchodzą się z nami daleko lepiej, lecz odżywienie jest gorsze. Chleba dostajemy bardzo mało, zaledwie jedną grubszą skibkę i dwa razy zupę. „Menu“ jest nadzwyczaj urozmaicone: konina, brukiew — kapusta, konina. Często w kawie można znaleść resztki od obiadu, co świadczy o daleko posuniętej ekonomiczności Niemca, który nawet pomyje zużyć potrafi.

20-go lutego 1919.

Życie w obozie jest strasznie nudne. Urozmaicamy sobie dnie grami sportowemi, trenując się równocześnie do planowanej ucieczki. Rada Ludowa w Szczecinie zaopiekowała się naszym losem i stara się nasz byt nam polepszyć. Dostaliśmy przez miejscowego księdza książki, gry i przybory do mycia etc.

22-go lutego 1919.

Cóż za radość zapanowała w obozie, gdy nam pozwolono napisać do domu. 7 tygodni musieliśmy czekać na wiadomości z domu, aż dzisiaj nareszcie zawitała do nas „pierwsza poczta“. Wczoraj odebrano nam nasze umundurowanie i dano nam szynele rosyjskich jeńców z żółtymi znakami i „bizami“. Byliśmy także w łaźni i w odwszawialni. Zeszpecono niektórych przez obcięcie włosów. Mnie koledzy nie mogli poznać. Zycie w niewoli staje się nieznośnem. Myślę o ucieczce.

9-go marca 1919.

Dowiedziałem się, że za dni kilka chcą nas wysłać do B. przed sąd wojenny. Uniknąć tego trzeba za wszelką cenę, a jedyny ratunek ucieczka. Dostałem się do szpitala obozowego. Dzisiaj odebrałem wiadomość z obozu od kolegów, że uciekają i oczekują mnie w lesie o 9½ wieczorem. Nie zważając na wątpliwy stan mego zdrowia, zabrałem się do przygotowań. Co chwilę zadaję sobie pytanie: „Czy wycieczka się uda?“ Słowa „Niech żywi nie tracą nadziei“ zachęcają do wytrwałości.

Obecnie są to ostatnie chwile w obozie jeńców, a może i w niewoli......

Już ½9-tej .... Za pół godziny wyruszam ....

— — — — — — — — — — —

B. W.

936 o tyle, że z Poznania będzie wyjeżdżał około godziny 20^{15} (8^{15}), we Wrześni będzie uzyskiwał połączenie do pociągu № 1228.

O treści powyższego uwiadomić bezpośrednio interesowane osoby i wszystkie instytucje, które złożyły podpisy na owym zbiorowym wniosku.

podp. Krzyżankiewicz.

Prawie równobrzmiące pismo otrzymał i pan Starosta. Widzimy, że p. burmistrz spełnił tylko swój obowiązek i w myśl powyższego pisma Dyrekcji Koleji Państwowej w Poznaniu ogłaszając publicznie o zaszłej zmianie. Dla czego Dyrekcja koleji państw. nie wypełniła danego w piśmie swem przyżeczenia nie wiemy. Gdyby to był 1 kwiecień można by przypuszczać, że to „prima aprilis“ w grudniu jednak nasuwają się inne myśli na panujący porządek w Dyrekcji samej lub jej wykonawców we Wrześni.

*** W czwartą rocznicę powstania Wielkopolskiego** odbędzie się w środę, dnia 27 grudnia Obchód Uroczystościowy z następującym programem: O godzinie 8.15 rano zbiórka na dziedzińcu gimnazjalnym z kąd wymarsz do kościoła na Mszę św. Po nabożeństwie pochód na cmentarz celem złożenia wieńca na grobie powstańców. Powrót na rynek, gdzie po odśpiewaniu „Roty“ i defiladzie rozejście się. O godzinie 8-mej wieczorem w sali p. Knechtla Wieczornica na którą złożą się: Słowo wstępne, odczyt, deklamacje, Śpiewy Tow. „Lutni“ i „Moniuszko“ oraz popisy orkiestry 68 pp. Wstęp na salę: miejsce siedzące 500,— mk., stojące 200,— mk. Dowolnych datków nie ogranicza się. Wszystkie towarzystwa uprasza się o wzięcie jak najliczniejszego udziału w pochodzie. Obywatelstwo wzywa się do udekorowania domów swych sztandarami i nalepkami inwalidzkiemi. Czysty dochód na budowę pomnika dla poległych.

*** Specjalny oddział pedagogiczny pod nazwa „Agronomja“** powołany do życia przez istniejącą od lat 16 w Poznaniu konces. Prywatną Szkołę Handlową Pozn. Tow. Buchalterji, rozpoczyna działalność swą z dniem 4 stycznia w nowych ubikacjach przy ul. Libelta 12 (3 min. od pl. Nowomiejskiego, w pobliżu Teatru Wielkiego). Obok kursów handlowych, które również rozpoczynają z dniem 4 stycznia, Oddział agronomiczny kształcić będzie specjalnie na biurowych funkcjonarjuszy gospodarczych których zapotrzebowanie w kołach ziemiańskich bardzo żywo się odczuwa. Zgłoszenia na kursy handlowe i agronomiczne przyjmuje się do 2 stycznia włącznie. Nauka trwa przed poł. od 9 do 2, tak iż uczestnicy zamiejscowi wygodnie dojeżdżać mogą koleją. Sekretarjat znajduje się, jak przed 16 laty, przy św. Marcinie 29 — naprzeciwko ul. Kantaka, gdzie przyjmuje się zgłoszenia i dostarcza prospektów.

*** Wystawa Przemysłu Domowego w Poznaniu.** Od dnia 12 XII do 18 XII odbyła się w Poznaniu „Wystawa Przemysłu Domowego“. Zwiedzający wystawę mógł się przekonać, że wyroby naszego przemysłu domowego mogą nie tylko zastąpić tandetę sprowadzoną z zagranicy, ale swoją trwałością i estetycznym wyglądem przewyższają wyroby obce. W czasie trwania wystawy wygłoszono 3 odczyty, poświęcone zagadnieniom przemysłu domowego. Zwrócono uwagę na motywy ludowe swojskie — jakoteż korzyści z przemysłu domowego. Z przyjemnością zaznacza się, że w wystawie brała udział szkoła powszechna we Wrześni i uzyskała za wyroby guzików pierwszą nagrodę.

— **Kielce.** (Czerwony pogrzeb.) W niedzielę, 26 listopada w godzinach popołudniowych odbywał się pogrzeb pracownika kamieniołomów w Kielcach śp. Andrzeja Kamińskiego. Kondukt żałobny prowadził ks. Marchewka z ks. Bombą. Tymczasem towarzysze zmarłego wprowadzili kilka czerwonych sztandarów, na których widok cofnął się kapłan katolicki, ponieważ ma sobie wzbronionym uczestnictwo w obrzędach uświetnionych symbolami nienawiści klasowej i walki klasowej. Rodzina ś. p. Kamińskiego prosiła również o wycofanie sztandarów, socjaliści niby je cofnęli, lecz skoro tylko ksiądz ruszył z powrotem napowrót je złączyli z tłumem wiernych. Oczywiście ksiądz opuścił natychmiast kondukt, udając się po schodach pałacu biskupiego wprost na cmentarz katedralny a stąd do kościoła. Towarzysze wszczęli wówczas tumult a w rezultacie wywiązał się skandal, aż policja piesza i konna musiała roznamiętnionych ludzi rozpędzać.

Szkoła rolnicza we Wrześni

Dowiadujemy się z kompetentnego źródła, że miastu naszemu przybywa w najbliższym czasie nowy, konieczny i przez ogół bardzo pożądany zakład naukowy — szkoła rolnicza.

Wiadomość tę przyjmie niezawodnie całe społeczeństwo naszego powiatu z wielkiem zadowoleniem, a szczególnie panowie gospodarze, którzy będąc dziś na wyższym poziomie materjalnym, muszą dbać też o wyższy poziom umysłowy swoich synów i pamiętać, że nasze dzieci — to nasza przyszłość. Dziś twierdzenie niejednego uporczywego ojca — rolnika, „ja żadnych szkół rolniczych nie odwiedzałem, a jednak dobrze prowadzę gospodarstwo“, już nie wytrzymuje rzeczowej krytyki. Pamiętajmy, że obecnie przeżywamy w gospodarstwie okres przejściowy, wyjątkowy. Kto myśli, że tak, jak jest teraz, pozostanie bez zmian nadal — może głęboko się zawieść w swoich rachubach. Przeciwnie z całą pewnością należy przypuszczać, że gospodarka rolna doczeka się może nawet prędzej niż się tego spodziewamy, czasów ciężkich i krytycznych.

Jeżeli ta niedaleka przyszłość postawi rolnictwo nasze wobec rynku i konkurencji w położeniu trudnem, to z niego będzie mógł wybrnąć najlepiej tylko obrotniejszy, uświadomiony, a przedewszystkiem zawodowo wykształcony i umiejący obliczać gospodarz. Wówczas ostoi się i wytrwa na swym posterunku rolnik inteligentny, ponieważ celem dobrego gospodarowania jest otrzymanie czystego zysku, co wymaga subtelnych obliczeń i prowadzenia ścisłej rachunkowości gospodarczej, oraz innych czynności, których może się nauczyć w szkole rolniczej. To też głęboka wdzięczność należy się tym wszystkim czynnikom, które dbając szczerze o dobrą przyszłość i rozwój naszych gospodarstw, przyczyniają się do zorganizowania szkoły rolniczej dla naszego powiatu.

Wiedząc, że sprawa ta zainteresuje tutejsze społeczeństwo, Redakcja „Orędownika“ postarała się o kilka szczegółów dotyczących naszej szkoły rolniczej, by podzielić się niemi z swymi czytelnikami.

Wielkopolska Izba Rolnicza przejęła już od p. Zychlińskich na szkołę rolniczą willę „Marjanowo“ wraz z przynależnemi zabudowaniami i rolą. W ubiegłym tygodniu rozpoczęte zostały prace w przerabianiu willi dla celów szkolnych. Gdy przeróbki będą uskutecznione, to już z wiosną otwarty będzie kilkutygodniowy kurs ogrodniczy, a właściwe kursa rolnicze rozpoczną się w jesieni.

Na stanowisko dyrektora tej szkoły powołała Izba Rolnicza p. Fedyka kierownika szkoły w Nowejwsi Królewskiej. Jak nam wiadomo p. Fedyk studjował agronomję w Akademji rolniczej i posiada kwalifikacje fachowe, a przed objęciem posady w Nowejwsi Król. był kierownikiem podobnych kursów rolniczych. Na tak ważne stanowisko dostajemy znanego człowieka, który jako pracownik oświatowo-społeczny, a szczególnie w Kółkach rolniczych potrafił sobie zjednać w krótkim czasie zaufanie i szacunek w całym powiecie, a także i w Izbie Rolniczej. Życzymy szczerze p. dyrektorowi Fedykowi, by na nowym posterunku pracy znalazł dla siebie pełne zadowolenie, a u społeczeństwa jeszcze większe uznanie przez wychowanie całych zastępów dzielnych, świadomych swego zadania rolników, chętnych współdziałaczy społecznych i krzewicieli oświaty nabytej w powierzonej mu szkole rolniczej, oraz światłych, gorliwych obywateli i wiernych synów Ojczyzny.

Z życia Towarzystw

— Zbiórka członków giełdy strzeleckiej dnia 27 grudnia w lokalu posiedzeń p. M. Trąpczyńskiego wymarsz na dziedziniec gimn. o godz. 8-mej rano.

— Dnia 29 grudnia o godz. 4 pop. w sali konferencyjnej Gimnazjum odbędzie się zebranie pełnego zarządu Bursy gimnazjalnej, wobec stojących na porządku dziennym ważnych spraw uprasza o liczne przybycie Dyr. Romanowicz.

— **Czołem!** Zawody w piłkę nożną pomiędzy drużyną Sokół Poznań-Śródmieście, a drużyną sokolą z Wrześni, odbędą się 26 12 1922 o godz. 2 po południu na dziedzincu koszarowym we Wrześni. Naczelnik.

— **Gotów!** Zebranie zarządu odbędzie się dzisiaj w piątek o godzinie 8-mej w mieszkaniu patrona. W niedzielę, 24 bm. wieczorem o godzinie 8-mej urządzi towarzystwo Wieczorek wigilijny na salce parafialnej, na który się wszystkich druhów zaprasza Zarząd.

— Miesięczne zebranie Związku Inwalidów Woj. Rzplt. Polskiej w Strzałkowie odbędzie się w niedzielę, dnia 24-go grudnia br. o godz. $1\frac{1}{2}$ po poł. na sali p. Barralla. O liczny udział prosi Zarząd.

Wiadomości kościelne

W niedzielę o $11\frac{1}{2}$ w nocy jutrznia, o 12-tej pasterka. W pierwsze i drugie święto Bożego Narodzenia nabożeństwa odprawiać się będą jak w zwykłe niedziele. W Stary Rok t. j. w niedzielę odprawią się nieszpory z wystawieniem Najświętszego Sakramentu o 4-tej. Po nieszporach kazanie i „Te Deum“. Ks. Fierek, proboszcz.